OPŁACONO GOTOWKĄ

Cena 3 zł.

PIAST

Cena 3 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków I, Nr. 538, Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-353
Prenumerata kwartalna zł. 40.—.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 8 Kraków, 24 lutego 1946 Rok XXXIII.

O LEPSZE JUTRO LUDZKOSCI

Parę uwag o sesji londyńskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych

Przez miesiąc z górą (od 10 stycznia do 15 lutego) cała cywilizowana ludzkość śledziła w najwyższym napięciu przebieg londyńskiej części I sesji ONZ (część druga zacznie się 21 marca w Nowym Jorku), wszyscy bowiem rozsądni ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że pierwsze kroki i poczynania tej organizacji będą miały decydujący wpływ na dalsze jej losy, zaciążą na całym jej rozwoju. Od niego zaś, od roli, jaką sobie wywalczy ONZ, zależą w ogromnej mierze losy pokoju, a zatem i przyszłość naszej cywilizacji w nowej „atomowej" epoce jej dziejów.

Nie sposób byłoby dać już dzisiaj stanowczą odpowiedź na pytanie, czy ONZ stanie się istotnie zawiązkiem międzynarodowego rządu i parlamentu oraz skutecznym narzędziem w walce o zmontowanie i utrzymanie trwałego pokoju? Dotychczasowe wyniki prac ONZ nie upoważniają może jeszcze do dalej idących wniosków w tej materii, a w proroctwa lepiej się nie bawić. Nie znaczy to zresztą, by wyniki te były niewielkie lub nic nie mówiące. — Wręcz przeciwnie — fakt, że instytucja ta otrzymała pełny organizacyjny aparat (nie wyłoniono dotychczas tylko Rady Powierniczej do zarządzania koloniami poniemieckimi, pojapońskimi i powłoskimi), że przebrnęła przez kilka nader trudnych i delikatnych spraw, że zapoczątkowała szereg doniosłych prac, a przede wszystkim to, że nie ujawniły się wyraźne dążenia do zwężenia terytorialnego zasięgu, czy zakresu rzeczowego jej działalności, dowodzi, że londyńska sesja musi być uznana mimo wszystko za sukces ONZ i dobrą wróżbę na przyszłość.

Jak już wiadomo, sprawy ściśle polityczne, zwłaszcza sporne, są wyłączone spod kompetencji Zgromadzenia ogólnego ONZ i należą w całości do Rady Bezpieczeństwa, na którą Zgromadzenie to ma tylko ograniczony wpływ, mogąc wybierać jej członków niestałych (obecnie: Australia, Brazylia, Polska, Meksyk, Holandia i Belgia). Wskutek tego Zgromadzenie ogólne zajmowało się sprawami wewnętrznymi samej instytucji ONZ (wybory władz oraz członków rad, komisyj i komitetów, przyjmowanie członków, siedziba, budżet, procedura) oraz światowymi zagadnieniami natury społecznej, gospodarczej i kulturalnej, związanymi w pierwszym rzędzie z likwidacją, względnie złagodzeniem skutków wojny.

Na plan pierwszy wysunęły się przy tym sprawy uchodźców i wysiedleńców oraz problem zaradzenia klęsce głodu, która grozi Indiom, Połudn. Afryce i wielu krajom europejskim. W związku z tym uchwalono rezolucję, wzywającą wszystkie kraje do podjęcia jak najradykalniejszych środków celem oszczędnego gospodarowania żywnością, zabezpieczenia odpowiedniej ilości plonu i wzmożenia jak najbardziej produkcji ziarna w ciągu najbliższych kilku miesięcy oraz do opublikowania przez wszystkie rządy wszelkich posiadanych informacyj co do tego, ile żywności mogą dostarczyć, a jakich ilości potrzebują same.

Jeśli chodzi o sprawę uchodźców, to na Zgromadzeniu zarysowały się dwa biegunowo sprzeczne poglądy. Zdaniem przedstawicieli ZSRR, Jugosławii i Polski problem uchodźtwa przestał istnieć po zakończeniu wojny, a kto nie chce wrócić do swego kraju, rezygnuje z prawa obywatelstwa albo jest przestępcą wojennym. Natomiast zdaniem większości członków ONZ — obywatel żadnego państwa nie może być zmuszany do powrotu w jego granice, a przez uzyskanie nowego obywatelstwa winien pozostawać pod opieką instytucji międzynarodowych.

Podkreślony w stworzeniu specjalnej Rady Społecznej i Gospodarczej (jedynej poza Radą Bezp.) fakt objęcia przez ONZ inicjatywy w kształtowaniu nowego ładu społ.-gosp. świata, posiada znaczenie wprost przełomowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że czynniki tej właśnie natury wywierają przemożny wpływ na politykę międzynar. i że bez należytego rozwiązania problemów społ.-gosp. w skali ogólnoświatowej nie da się zbudować trwałego pokoju.

To ostatnie zdanie spoczywa, jak się rzekło, na barkach Rady Bezp., ona ma baczyć, by nic się nie działo na świecie, co by mogło zagrozić pokojowi. Ona też ma decydujący wpływ zarówno na Komisję kontroli nad energią atomową, jak także nad Komisją wojskową ONZ, do której wchodzą przedstawiciele sztabów generalnych 5 stałych członków Rady Bezp. — (Stany Zjedn., ZSRR, Anglia, Francja, i Chiny). Natomiast odnowiony po wojennej przerwie Trybunał Międzynarodowy w Hadze, złożony z wybieranych przez ogólne Zgromadzenie 15 przedstawicieli członków ONZ (m. i. prof. Bohdan Winiarski z Polski), będzie rozsądzał te tylko spory, które zostaną mu przedstawione dobrowolnie do rozstrzygnięcia.

Stworzenie Rady Bezp. nie przesądza bynajmniej możliwości zaistnienia zatargów międzynarod. ani nie uśmierca raz na zawsze tajnej dyplomacji. Rada, mając rozstrzygający głos tylko w sprawach, co do których istnieje jednomyślność wśród 5 stałych jej członków, nie jest w stanie zapobiec konfliktom między głównymi mocarstwami, nie może się do nich nawet zbytnio wtrącać. Może natomiast i powinna przyczynić się do wydatnego zmniejszenia płaszczyzny tych tarć oraz zakresu działania dyplomacji tajnej przez poddanie wielu spraw pod dyskusję publiczną na swoich posiedzeniach, co umożliwi bez wątpienia przewietrzenie atmosfery międzynarodowej.

To, że możliwości te wyglądają skromnie, jest raczej ich zaletą, są bowiem dzięki temu możliwe do realizacji w obecnych warunkach. Nie mniej oznaczają one olbrzymi krok na drodze do utrwalenia pokoju. Wystarczy sobie uświadomić, że każda sprawa sporna może i powinna być w zasadzie poddana takiej publicznej dyskusji, w każdej zatem zapaść może nic tyle wiążąca decyzja, bo o tę będzie trudno wobec wymogu jednomyślności głównych mocarstw, ale w każdym razie wyrok opinii światowej. A to znaczy już bardzo wiele i nie może pozostać bez korzystnego wpływu na postępowanie poszczególnych mocarstw.

Na londyńskiej sesji Rady Bezpieczeństwa nie doszło do ściśle określonej decyzji w żadnej z wniesionych na porządek dzienny spraw, nie mniej przeto wszystkie omówione zostały wszechstronnie i szczerze i wszystkie posunęły się znacznie naprzód.

Rada nie dopuściła do zdjęcia z porządku dziennego sprawy Persji (Iranu), która skarżyła się na ZSRR o mieszanie się w jej sprawy wewnętrzne (zatarg o Azerbeidżan). Po przedyskutowaniu tego zagadnienia, Rada nie powzięła żadnej wiążącej uchwały, godząc się na załatwienie tego sporu w bezpośrednich rozmowach między poważnionymi stronami, ale zastrzegła sobie, że będzie poinformowana o przebiegu i wyniku tych rokowań, które też istotnie się rozpoczęły i skończą się pewnie kompromisem.

W sprawie Grecji i Indonezji (Malajów) — mimo braku decyzji — Rada nie podzieliła obawy rządu ZSRR, że pobyt wojsk angielskich w tych krajach zagraża pokojowi i gwałci zasady Karty Narodów Zjednoczonych. Przyjęła do wiadomości oświadczenie angielskiego ministra spraw zagranicznych, Bevina, że wojska te zostaną wycofane, kiedy to tylko stanie się możliwe. Nie zapadła również — na skutek zastosowania przez przedstawiciela ZSRR, Wyszyńskiego, prawa veta (sprzeciwu) — żadna uchwała w sprawie wycofania wojsk angielskich i francuskich z Syrii i Libanu, albowiem, idące po linii żądań tych państw, poprawki Wyszyńskiego do rezolucji przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w tej sprawie nie uzyskały większości. Nie mniej jednak Rada dała wyraz przekonaniu, że to wycofanie wojsk nastąpi — zgodnie z żądaniem Syrii i Libanu oraz komisarza Wyszyńskiego — w możliwie najrychlejszym terminie i oba zainteresowane mocarstwa obiecały się zastosować do tego życzenia Rady.

Okazuje się stąd, że nad wyrażonymi w Karcie Narodów Zjedn. zasadami żadne państwo nie będzie mogło przechodzić łatwo do porządku, gdyż gwałcące te zasady postępowanie będzie mogło być napiętnowane publicznie. Z tym wszystkim nie ulega wątpliwości, że trwałą rękojmią pokoju może być nadal tylko równowaga sił, przy której ewentualny napastnik nie będzie miał nadziei na pokonanie obrońców, opartego na zasadach wolności i sprawiedliwości ładu międzynarodowego.

Londyńska sesja Rady Bezpieczeństwa była właściwie jednym wielkim pojedynkiem między Bevinem i Wyszyńskim, pojedynkiem obfitującym w nader ostre wymiany zdań i dramatyczne momenty. W łonie Rady zarysowały się dość wyraźnie dwa obozy: proangielski

(Dokończenie na str. 2).

(O lepsze jutro ludzkości)

(Dokończenie ze str. 1).

i prosowiecki, przy czym ten drugi był na ogół w mniejszości. Jeśli mimo to wszystko obrady dobiegły szczęśliwie do końca i żadne z państw nie ujawniło jakiejś niechęci do dalszej współpracy w ramach ONZ, owszem, wszystkie podkreślały swą najlepszą w tym kierunku wolę, to można żywić uzasadnioną nadzieję, że z rodzącego się w ciężkich bólach nowego ładu światowego zniknie w końcu to wszystko, co, sprzeciwiając się ideałom wolności, sprawiedliwości i braterstwa, stawia ludzkość przed groźbą nowej katastrofy wojennej. Bo pokój jest niepodzielny, a trwały pokój oprzeć się może tylko na zasadach prawdziwej demokracji i na powszechnym dobrobycie.

STANOWISKO RADY NADZORCZEJ I KIEROWNIKÓW CENTRALNEJ KASY SPÓŁEK ROLNICZYCH WOBEC ZAMIERZONEJ LIKWIDACJI CENTRALNEJ KASY

Niejednokrotnie ukazywały się w prasie notatki i wywiady, z których wynikałoby, że organy zawiadowcze Centralnej Kasy Spółek Rolniczych gorąco pragną jej likwidacji i wręcz dziwią się, że dotychczas nie została ona wchłonięta przez organizujący się Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

W imię prawdy stwierdzić należy, że tak nie jest. Sama zasada uporządkowania i scalenia bankowości spółdzielczej nie ma przeciwników, wszystkie jednak organy Centralnej Kasy żądają, ażeby tak poważny akt, jak likwidacja centralnej chłopskiej instytucji finansowej odbyła się z zachowaniem praworządności organizacyjnej, tj. drogą uchwał walnego zebrania członków Centralnej Kasy.

Istnieje w tej sprawie jednomyślna uchwała rady nadzorczej Centralnej Kasy, uchwała nie wykonana przez centralną dyrekcję.

Wypowiedzi kierowników Oddziałów Centralnej Kasy solidaryzują się całkowicie ze stanowiskiem Rady Nadzorczej Centralnej Kasy. Ostatni i decydujący głos w tej sprawie należy do spółdzielni rolniczych, jako członków i właścicieli Centralnej Kasy.. W razie likwidacji Centralnej Kasy drogą ustawową, należy nowy bank tak zorganizować, ażeby interesy rolników i rolniczych spółdzielni nie były zepchnięte na szary koniec. Konferencja kierowników Centralnej Kasy w miesiącu styczniu jasno sprecyzowała ich stanowisko. Niestety, w tej sprawie wywiadów prasowych nie było.

Uwaga ludowcy w Krakowie!

Legitymacje na r. 1946 są do odebrania natychmiast po wpłaceniu składki członkowskiej w Sekretariacie Zarządu Grodzkiego PSL. — Uprasza się o jak najrychlejszą wymianę legitymacyj ze względu na bliski już termin walnego zebrania Koła Kraków - Śródmieście.

Również inne Koła w powiecie grodzkim krakowskim proszone są o jak najrychlejsze wykupienie legitymacyj członkowskich.

Od kilku tygodni czynny jest przy ul. św. Marka 25, I p. w godzinach od 17 do 22 Klub towarzysko-dyskusyjny PSL z tanim bufetem (konsumpcja nie obowiązuje). We środy podwieczorki literackie, a w soboty pogadanki na tematy społeczno-polityczne.

Obowiązkiem każdego ludowca jest interesować się tą placówką i wpisać na jej członka (wysokość składek nieokreślona).

W niedzielę dnia 3 marca b. r. o godz. 9-tej (a w drugim terminie o godz. 9,30) odbędzie się Walne Zebranie Koła Grodzkiego Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą Chłopską, w sali Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Basztowej

Z ruchu organizacyjnego PSL

Ze Śląska

WISŁA (Śląsk Cieszyński). W dniu 3 lutego br. w sali Domu Zdrojowego, odbyło się zebranie członków i sympatyków PSL. Sprawozdanie z obrad Kongresu złożył p. Kowola z Wisły. Referat polityczny wygłosił mgr. Edward Kaleta.

KATOWICE. W dniu 10 lutego odbyło się w sali kina „Zorza" zgromadzenie sprawozdawcze z Kongresu PSL. Sala wypełniła się po brzegi uczestnikami zgromadzenia, brakło miejsca dla przybyłych. Sprawozdanie z Kongresu złożył p. Stawarski. Sprawy polityczne omówił członek NKW. p. mgr. Mierzwa i członek Rady Naczelnej dr. Tabisz.

OPOLE. W dniu 10 lutego odbyło się w Opolu, w sali teatru, zgromadzenie sprawozdawcze z Kongresu. O zainteresowaniu sprawami politycznymi świadczyła ilość zebranych. Sprawozdanie z Kongresu złożył członek Rady Nacz. i prezes powiatu opolskiego p. Zmarzły. Referat polityczny wygłosił mgr. Edward Kaleta. Sprawy programowe omówił p. Wroński, Po referatach odbyła się ożywiona dyskusja.

Z Małopolski

WALNY ZJAZD POWIATOWY PSL W TARNOBRZEGU po raz drugi — po rozpoczęciu działalności jawnej — odbył się w dniu 6 stycznia 1946 r. przy udziale ponad 250 osób.

Powiat tarnobrzeski znajduje się w specjalnych warunkach, gdy np. powiat sąsiedni, mielecki, żyje stosunkowo w „cieplejszym klimacie".

Wszelka działalność na polu — politycznym, gospodarczym i społecznym — układa się często w ostrych formach. Niewątpliwie jest to następstwem przeciwieństw, jakie panowały między ideologiami obszarników a walczącej o wyzwolenie ludności ubogiej — małorolnych i bezrolnych chłopów.

Biorąc pod uwagę tylko okres od chwili utworzenia Rządu Jedności Narodowej, działalność PSL w powiecie była przedmiotem ostrego zwalczania ze strony właśnie tych, którzy »wyrobienie« społeczno-polityczne zawdzięczają organizacjom »Wici« i przedwojennemu S. L. oraz konspiracyjnemu „Rochowi".

Obecnie ci »najbliżsi« dzierżą w swoich rękach niektóre funkcje państwowo - administracyjne i „mają możność" zwalczania PSL niewłaściwymi metodami.

I tak: Prezes Pow. Zw. Sam. Chłopskiej w »Odezwie do braci rolników w powiecie« pisze m. in.:.. »przełamać przeszkody reakcji, którzy podstępem przez PSL podchodzą do wsi«...

Starostwo Powiatowe odmawia przyjęcia do wiadomości zgłoszenia odbycia Zjazdu statutowego PSL w dniu 21 paźdz. 1945 r. z odpowiednią motywacją.

Pow. Urząd Bezp. Publ. w połowie listopada 1945 r. przeprowadził aresztowania. Na skutek interwencji Warszawy zostali zwolnieni po kilku dniach: Dr. Madej Leonard, Dąbek Szymon, Sadrakuła Stanisław, Mleczko Stanisław, Krysa, Myszka Tadeusz

Odtąd — trzeba zaznaczyć — że nastąpiło odprężenie — gdyż jedni »wyładowali się w ratowaniu tylko swojego — ja — i — my« — a drudzy po tych »manewrach politycznych« zahartowali się i z dumą cną rzetelną pewnością słuszności swej ideologii odbyli zjazd, który podjął jednomyślnie szereg rezolucyj, w których znalazły się wszystkie te postulaty, o zrealizowanie których walczy Ruch Ludowy.

Skład prezydium Zarządu Pow. PSL jest następujący: *Kozioł Władysław*, prezes pow. *Złotek Stanisław* i *Gronek Franciszek* — wiceprezesi. *Dul Walenty* — sekretarz i *Myszka Tadeusz* — skarbnik.

Należy wierzyć, że po tym zjeździe praca pójdzie łatwiej, aniżeli dotychczas, co przyczyni się w poważnej mierze do przebudowy całokształtu życia na terenie powiatu, który w swej historii ma miano »Republiki Tarnobrzeskiej«.

UWAGA LIMANOWSKIE!

Dnia 3 marca 1946 r. o godz. 10-tej odbędzie się konferencja Zarządów gminnych i Kół P. S. L. w Limanowej, w Sekretariacie Zarządu Powiatowego P. S. L. Omawiane będą sprawy organizacyjne, polityczne i gospodarcze. Na konferencję obowiązani są przybyć wszyscy członkowie Kół P. S. L.

Zarząd Powiatowy P. S. L. w Limanowej.

ŁAŃCUCH PRASOWY NA FUNDUSZ BURS I STYPENDIÓW

Towarzystwo Opieki nad młodzieżą chłopską, chcąc zapewnić kształcącej się młodzieży w szkołach średnich, odpowiednie warunki zdrowego rozwoju duchowego i fizycznego, rozpoczyna **„łańcuch prasowy" na fundusz burs i stypendiów.** Do wzięcia w nim udziału zaprasza wszystkich doceniających wychowania nowego pokolenia na zdrowych moralnie i fizycznie obywateli.

Składki prosimy przesyłać na konto 2785 w Pow. Komunalnej Kasie Oszczędności, Kraków, Pijarska 1. lub o każdej porze dnia składać: Stradom 16 m. 3.

Na fundusz burs i stypendiów złożyli dyr. „Społem" Józef Migała — 1.000 zł i wzywa: dyr. Gesinga Franciszka z Krakowa, dyr. Nazima Władysława ze Skawiny, dyr. Waydowskiego Jerzego z Krakowa, dyr. Stusa z Brzeska, dyr. Wodzińskiego zz Tarnowa, dyr. Suskiego Józefa z Now. Targu, dyr. Miciaka Tadeusza z Krakowa, dyr. Słupka Stanisława z Krakowa, dyr. Machalicę Józefa z Jarosławia, Kulczyka Karola z Krakowa, Wasia Juliana z Krakowa.

Dyr. Centr. Kasy Paweł Mucha 1.000 zł., Spółdz. „Jedność" w Krakowie 2.000 i wzywa Związek Rewizyjny „Społem", ul. Warszawska 4, Spółdzielnię „Pracę".

Woj. Związek Mł. Wiejskiej „Wici" w Krakowie wpłaca 1.000 zł i wzywa — Zarząd Główny „Wici", Zarząd Okręgowy PSL, Zarząd Grodzki PSL, Spółdzielnie: R. H. w Nowym Sączu, R. H. w Brzesku, R. H. w Skawinie, R. H. w Wieliczce, R. H. Ruszczy, R. H. w Mogile, R. H. w Pleszowie, „Plon" w Tarnowie, „Rolnika w Kazimierzy Sp. Rolną w Wadowicach.

W sprawie akcji na Pomoc Zimową

Jednym z głównych zadań w chwili obecnej jest wykonanie obowiązku świadczeń na rzecz akcji pomocy zimowej — akcji pośpieszenia z doraźną pomocą tym, których byt i egzystencja jest uzależniona w wysokim stopniu od postawy społeczeństwa.

W akcji tej winien wziąć udział każdy członek zrzeszony pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego, zarówno chłop na wsi jak i inteligent w mieście.

Musimy pamiętać o tysiącach dzieci w sierocińcach, których rodzice, opiekunowie zginęli w zawierusze wojennej.

Nie wolno zapominać o tysiącach kalek — ofiar przeszłej katastrofy, jak również nieszczęśliwych ułomnych, będących na utrzymaniu stowarzyszeń charytatywnych.

Przypomnijmy sobie tysiące tych, których działania wojenne pozbawiły dachu nad głową, niszcząc cały dobytek, stawiając ich jednocześnie w skrajnej nędzy.

Dola repatriantów nie może być nam obcą musimy im również pomóc.

Starcy, którzy znaleźli oparcie w przytułkach nie mogą ginąć z głodu i chłodu.

Ciężki los tych wszystkich nie może być nam obojętny, nie może nie znaleźć oddźwięku w sercach naszych.

Zarząd Okręgowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w pełnym zrozumieniu tak ważnego zagadnienia jakim jest pomoc bliźnim, w imię zasad etyki chrześcijańskiej z jednej strony, jak również biologiczne zachowanie narodu, tak bardzo wyniszczonego przez okupanta, z drugiej strony, zwraca się z wezwaniem do wszystkich Zarządów podlegających Zarządowi Okręgowemu P. S. L. do przeprowadzenia zbiórek w swoich rejonach na pomoc zimową w porozumieniu z lokalnymi Komitetami akcji zimowej.

Zarząd Okręgowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

Luty 1846 roku

W setną rocznicę powstania krakowskiego i rabacji

Upadek powstania listopadowego 1830/31 r., był dla naszego narodu ciosem niesłychanie bolesnym, oznaczał bowiem zniszczenie resztek własnej państwowości i to w tym czasie, kiedy przez całą Europę szedł ożywczy podmuch idei wolnościowych, który przerodził się w r. 1848 w potężną burzę Wiosny Ludów. Nic zatem dziwnego, że kilkutysięczna rzesza powstańców, która opuściła kraj rodzinny, by szukać schronienia na ziemi francuskiej, angielskiej, szwajcarskiej i belgijskiej, nie pogodziła się ani na chwilę z faktem utraty niepodległości i od pierwszej chwili zaczęła przemyśliwać i pracować nad jej odzyskaniem.

Jeszcze Polska nie zginęła

Zaczęło się, oczywiście, od rozpamiętywania klęski 1831 r., oraz doszukiwać się jej przyczyn, a zarazem i sposobów uniknięcia jej w przyszłości. Jedna część emigrantów, skupiająca się wokół osoby księcia Adama Czartoryskiego, opierała swe rachuby na pomocy z zewnątrz, przede wszystkim Francji, Anglii i Turcji, rozwijała też ożywioną działalność w dziedzinie polityki międzynarodowej. Część druga pokładała nadzieje na wyzwolenie Ojczyzny we własnych siłach Narodu, liczyła na udanie się nowego, tym razem już ogólnopolskiego powstania. Ogólnopolskiego zarówno w geograficznym (trójzaborowego), jak także i w społecznym rozumieniu tego słowa. Chodziło, krótko mówiąc, o porwanie do walki zbrojnej całego narodu bez różnicy języka (pod pojęciem narodu rozumiano po staropolsku Polaków nie tylko z języka, ale równie z dawnej, przedrozbiorowej przynależności państwowej), wyznania i przynależności stanowej.

Ten drugi pogląd, który zarówno na emigracji, jak i w kraju, zyskał sobie wnet przewagę w obozie niepodległościowców, wysunął z natury rzeczy na plan pierwszy kwestię społeczne, przede wszystkim sprawę uwłaszczenia chłopów, oraz zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. Przedstawiciele tego kierunku — nazwijmy go od razu po imieniu demokratycznym — twierdzili nie bez racji, że powstania 1794 i 1831 r. nie byłyby się skończyły klęską, gdyby do walki stanął był cały, 20-milionowy (podówczas) naród, a więc przede wszystkim masy chłopskie. Zagadnienie odzyskania niepodległości Polski splotło się zatem po r. 1831 nierozdzielnie ze sprawą uwolnienia, uwłaszczenia i uobywatelnienia warstwy chłopskiej, oraz takiej reformy rolnej, którąby pozwoliła wyposażyć ziemią również chłopów bezrolnych i małorolnych.

Działaczom emigracyjnym, choć rekrutowali się w ogromnej części spośród szlachty, przychodziło bez trudności obmyślać i głosić tego rodzaju plany, bo, straciwszy swoje posiadłości, nic już albo niewiele mieli do stracenia, a pożerała ich zarówno tęsknota za krajem, jak także i odzyskaniem niepodległości dla ukochanej Ojczyzny. Myśl demokratyczna i idąca z nią w parze organizacja żywiołów demokratycznych, przybiera też na emigracji z dnia na dzień na sile i znaczeniu. Założone w Paryżu w r. 1832 przez 22 działaczy Towarzystwo Demokratyczne, stało się z czasem największą organizacją postępową, objęło wszystkie ośrodki emigranckie i stukrotnie powiększyło swoje szeregi. Pod względem ideologiczno - programowym, wykazywał obóz demokratyczny silne zróżniczkowanie, zaczynając od zwolenników umiarkowanych reform, poprzez radykałów i socjalistów, aż do zwolenników komunizmu, głoszących potrzebę zniesienia wszelkiej własności prywatnej. Najwięcej jednak uznania i rozgłosu zdobyły sobie zasady ideologiczno - programowe, wyłożone w Manifeście Tow. Demokratycznego z r. 1836, które streszczały się w haśle: „wszystko dla Ludu — przez Lud".

Przygotowania powstańcze

W ludzie tym, a więc w pierwszym rzędzie w masach chłopskich, pokładali demokraci nadzieję na bliskie już wyzwolenie Polski z kajdan niewoli. Rozpoczęli też niebawem wytężoną działalność, zmierzającą do wywołania nowego powstania, a polegającą głównie na propagandzie hasła walki zbrojnej i idei demokratycznych oraz na montowaniu sieci organizacyj konspiracyjnych. Przodowali w tej akcji: Szymon Konarski, Wiktor Heitman, Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski, działacze rzeczywiście najwyższej klasy tak, gdy chodzi o osobiste męstwo i czystość przekonań, jak również o poświęcenie dla Sprawy i talenty organizatorskie.

Nie można powiedzieć, by na terenie kraju, a zwłaszcza w Poznańskim, w Kongresówce i w Galicji, działalność ta nie przyniosła żadnych wyników. Pamiętać trzeba, że były to czasy romantyzmu i rozkwitu idei wolnościowych na całym prawie świecie. Propaganda wolnościowo - demokratyczna i działalność konspiracyjna trafiały też na bardzo podatny grunt wśród inteligencji, pochodzenia zarówno szlacheckiego, jak i mieszczańskiego, a zwłaszcza wśród młodzieży. Trafiały tu i ówdzie do jednostek sfery ziemiańskiej, a gdzieniegdzie nawet pod chłopskie strzechy. Tak miała się na przykład sprawa z Rzeczypospolitą Krakowską, ostatnim skrawkiem wolnej ziemi polskiej, gdzie nie tylko żywe były ciągle tradycje kościuszkowskie, ale gdzie chłopi mieli również szkoły i nieco znośniejsze warunki bytowania. Tak było wreszcie w tych okolicach, gdzie znaleźli się ludzie, którzy potrafili, jak ksiądz Ściegienny w lubelskim Chodlu (jego spisek wykryły władze rosyjskie w r. 1844), lub księża: Głowacki i Kmietowicz na Podhalu, uświadomić chłopów pod względem narodowym i społecznym.

Marzycielskie pomysły

Na ogół jednak biorąc, nie było w owym czasie możliwości wciągnięcia chłopów do zbrojnego powstania przeciw zaborcom. Nie dało się z dnia na dzień zasypać przepaści, jaką wykopał między dworem i wsią wielowiekowy ucisk i wyzysk. Ciemny — nie ze swojej winy — i wynędzniały, nad miarę poniewierany i krzywdzony chłop pańszczyźniany w polskim panu, a nie w urzędniku, czy oficerze i nie w cesarzu austriackim lub rosyjskim, widział swego śmiertelnego wroga. Imię Polski i Polaka budziło w nim nie poczucie narodowej dumy i braterskiej solidarności, lecz zwierzęcy strach i nienawiść, przywodziło na pamięć bezmiar cierpień własnych, oraz cierpień ojców, dziadów i pradziadów.

Wymagać od tego chłopa, żeby uwierzył na słowo jakiemukolwiek „panu"; żeby poszedł z nim ramię przy ramieniu na nierówny bój przeciwko „cesarskim", w których wieś widziała jedyną ochronę przed samowolą i nadużyciami dworu; żeby zrozumiał w ogóle sens walki o Polskę, która była mu zawsze macochą i o przywrócenie w niej rządów polskiej szlachcie, która mu była zawsze tyranem — na to trzeba było obracać się wyłącznie w kole pobożnych życzeń, być marzycielem najczystszej wody, budować zamki z piasku bujnej wyobraźni.

Z takich to marzycieli składała się najwidoczniej Centralizacja (Zarząd Główny) Towarzystwa Demokratycznego, która organizowała z niebywałym zapałem, ale i niepotrzebnym pośpiechem, nowe, tym razem już ogólno - narodowe i ludowe w założeniu powstanie przeciwko Austrii i Rosji. Prusaków bowiem nie chciano na razie zaczepiać, żeby nie ściągać sobie na kark zbyt wielu wrogów — łudzono się nadzieją na ich neutralność — i żeby mieć w zaborze pruskim, który w czasach Fryderyka Wilhelma IV cieszył się względnymi swobodami, podstawę wyjściową do działań wojennych na obszarze reszty Polski.

Niepowodzenia i nieporozumienia

Centralizacja Tow. Demokratycznego zadecydowała w r. 1845 wywołać powstanie w terminie jak najrychlejszym i poczyniła potrzebne do tego kroki. Kroki te, jak i cała robota spiskowa, nie uszły, oczywiście, uwagi rządów zaborczych. Pierwszy i najdotkliwszy zarazem cios powstaniu, które miało wybuchnąć w całym kraju w nocy z 21 na 22 lutego 1846 r., zadała policja pruska. Aresztowała bowiem 12 lutego gen. Ludwika Mierosławskiego, który był upatrzony na naczelnego wodza i w związku z tym zjechał niedawno w Poznańskie, w następnych zaś dniach wychwytała wszystkich co wybitniejszych spiskowców cywilnych i wojskowych, do czego pomogły jej wydatnie znalezione przy Mierosławskim papiery. W ten sposób akcja na terenie zaboru pruskiego została w zalążku unicestwiona.

Fakt ten odbił się siłą rzeczy fatalnie na całości planów powstańczych, a w szczególności na rozwoju wypadków w Królestwie Kongresowym. Mianowany naczelnikiem sił zbrojnych na jego obszarze, Bron. Dąbrowski (syn twórcy Legionów), dowiedziawszy się o „wsypie" poznańskiej, stchórzył i uciekł zagranicę. W rezultacie na terenie zaboru rosyjskiego nie doszło do żadnej poważniejszej akcji, co świadczy nie tyle o dobrej łączności i organizacji, ile raczej o nikłym zasięgu prac przygotowawczych.

Głównym ośrodkiem powstania i siedzibą rewolucyjnego Rządu Narodowego miał być Kraków, który, jak wspomnieliśmy, tworzył od roku 1815, wraz z okręgiem (późniejsze powiaty: krakowski i chrzanowski), wolne miasto. Czując pismo nosem, rząd austriacki kazał gen. Collinowi zająć to miasto, co się też stało 18 lutego. Obecny w Krakowie przedstawiciel Centralizacji Tow. Demokratycznego, Alcyato, zdecydował się wobec tego wszystkiego odwołać termin powstania i wrócił do Francji. Był to krok w danych warunkach karygodny, gdyż z braku szybkiej łączności — nie było sposobu uwiadomić o tej decyzji na czas całego kraju, to też tu i ówdzie doszło do pojedynczych, z reguły zresztą słabych i nieudałych prób powstańczych.

Z kurzem krwi bratniej

Nie dało się przede wszystkim odwołać przygotowań do ataku na Tarnów, wyznaczonego na noc z 18 na 19 lutego, a tym samym powstrzymać wybuch rabacji. Do opanowania tego miasta przywiązywano w planach powstańczych dużą wagę, a w obawie, by chłopi okoliczni, o których wrogim nastawieniu wiedziano, nie przeszkodzili ściągnięciu oddziałów powstańczych i aby zapewnić akcji wszelkie korzyści zaskoczenia, wyznaczono dla niej termin wcześniejszy niż w reszcie kraju. Niestety, na skutek wielkiej zawiei śnieżnej, która opóźniła przybycie części oddziałów powstańczych, akcja spaliła na panewce, a za to tejże nocy rozpoczęła się słynna rzeź galicyjska.

Okazało się, że Austriacy starali się zapobiec powstaniu nie tylko z pomocą policji (aresztowania działaczy niepodległościowych) i wojska (zajęcie Krakowa), ale przygotowali również przeciwakcję chłopską. Cała polityka Austrii opierała się zresztą na prastarej zasadzie: „dziel i rządź", na wygrywaniu jednych narodowości i warstw społecznych przeciw drugim. Wiedząc tedy, że w Galicji idzie na wielką skalę polska robota spiskowa wśród szlachty i inteligencji, urzędnicy cesarscy, ze starostą tarnowskim Breinlem na czele, prowadzili ze swej strony agitację wśród chłopów, posługując się w niej głównie twierdze.

(Dokończenie na str. 4)

(Luty 1846 roku)

(Dokończenie ze str. 3)

niem, że „cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta z tego niekontenta zamyśla podnieść bunt". Ta antypańszczyźniana agitacja rządowa dopełniała, zresztą znakomicie podobną agitację demokratycznych spiskowców.

Skutki nie dały na siebie czekać. Obałamucone przez urzędników cesarskich (nie brakło wśród nich również Polaków z imienia) i przez nich kierowane chłopstwo, rzuciło się najpierw na powstańców, a później na dwory, mordując każdego, kto wpadł pod rękę, i rabując, co się dało, zwłaszcza że władze nie tylko temu nie próbowały przeciwdziałać, ecz wypłacały jeszcze za dostawione trupy nagrody pieniężne. W rzezi zginęło podobno z górą 2.000 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, głównie w okręgu tarnowskim i bocheńskim, a częściowo także w jasielskim, sanockim, sądeckim i wadowickim. Szczególną srogością odznaczył się i wyrósł na wodza rabacji chłop ze Smarzowej, Jakub Szela.

Rewolucja ludowa

Natomiast chłopi z obszaru Rzpltej Krakowskiej spisali się całkiem inaczej. Na wezwanie do walki o wolność, zebrało się ich kilka tysięcy wokół Krakowa i wraz z mieszkańcami tego miasta tak mocno przycisnęli Austriaków, że gen. Collin zmuszony został 22 lutego wycofać się bez walki za Wisłę w kierunku na Skawinę. Nie mniej patriotyczną postawę ujawnili górnicy z kopalń wielickich.

Mimo opozycji umiarkowanych żywiołów mieszczańsko - inteligenckich, utworzono w Krakowie w tym samym dniu demokratyczny Rząd Narodowy z Janem Tyssowskim i Ludw. Gorzkowskim na czele. Pierwszym krokiem rządu było ogłoszenie przygotowanego już dawniej Manifestu Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej do Narodu Polskiego, który głosił, między innymi:

„Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich; w którym upośledzony od urodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością; ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku, będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych" (państwowych — uw. Red.).

Dn. 24 lutego Tyssowski, który objął w tym dniu władzę dyktatorską, ogłosił — pod wpływem swego sekretarza, Edw. Dembowskiego, zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmochów, parobkom i komornikom obiecał grunta z dóbr narodowych, zapowiedział założenie warsztatów publicznych dla rzemieślników i podwyższenie w dwójnasób zarobków robotniczych, zniósł szlachectwo i wszelkie tytuły z „panem" włącznie, wyznaczył na każdą rodzinę 5 centnarów soli itp.

Przebieg powstania

Niestety, Tyssowski, choć był człowiekiem nadzwyczaj utalentowanym i szczerym demokratą — z braku silnej ręki i szybkiej decyzji — na naczelnika rewolucji się nie nadawał. Jeszcze zaś mniej nadawał się do swej funkcji, mianowany przezeń „naczelnym wodzem", Erazm Skarżyński, który nie wykazał na tym stanowisku żadnej absolutnie inicjatywy. Do jedynego poważniejszego starcia zbrojnego doszło pod Gdowem, gdzie niewielki oddział powstańczy został przez Austriaków rozbity w puch, a jeńcy wycięci w pień przez posiłkujące Austriaków, gromady chłopskie. Na wieść o ich nadciąganiu pod Kraków, Edw. Dembowski postanowił wyjść naprzeciw obałamuconych braci z kościelną procesją. Ta została rozproszona 27 lutego na Podgórzu przez powracające wojsko austriackie gen. Collina, a — co najgorsze — w utarczce owej zginął Edw. Dembowski, jedyny człowiek, który mógł był tchnąć w rewolucję ducha i nadać jej jakiś sensowny kierunek.

Tyssowski i Skarżyński nie zdobyli się na żaden wysiłek zmierzający do przerzucenia powstania na inne obszary Polski, aż zmuszeni beznadziejnością położenia — ze względu na przeważające siły Austriaków i Rosjan — opuścili rankiem 3 marca gród podwawelski na czele wojska, złożonego z 900 kosynierów, 210 jazdy, 200 strzelców i jednej armaty. Następnego dnia powstańcy złożyli broń Prusakom przy moście granicznym na rzece Przemszy. Kraków został zajęty przez Austriaków i wcielony do monarchii habsburskiej; razem z Rzpltą Krakowską zniknął ostatni ślad narodowej wolności.

Oprócz Krakowa doszło do wybuchu powstania również na Podhalu. Kierowali nim: wikary z Chochołowa, ks. Józef Kmietowicz i miejscowy organista, Jan Kanty Andrusikiewicz. 21 lutego rozbroili górale chochołowscy straż graniczną w Chochołowie, a później w Witowie i odparli w nocy z 22 na 23 rządowy napad na Chochołów, lecz już 23 lutego musieli skapitulować przed przeważającymi siłami. Kmietowicz, Andrusikiewicz i kilkunastu górali odpokutowało ten zryw więzieniem.

Bilans powstania

Teofil Wiśniowski przypłacił próbę zajęcia Narajowa w Galicji wschodniej życiem, powieszony 31 lipca 1847 we Lwowie razem z Józefem Kapuścińskim. Ogółem uwięzili Austriacy w związku z powstaniem około 6 000 osób. Rząd carski ukarał w Królestwie szereg osób śmiercią, a mnóstwo całe wypędził na Sybir. Prusacy zaś wytoczyli 117 spiskowcom, z L. Mierosławskim na czele, wielki proces w Berlinie i 8 z nich skazali na śmierć, wyroku jednak nie wykonali. Jeśli wliczy się do tego ofiary rzezi galicyjskiej i różnych utarczek, to trzeba stwierdzić, że nieprzygotowana należycie i nieprzemyślana rewolucja lutowa 1846 roku pociągnęła za sobą duże, jak na owe czasy, straty dla Narodu.

Zyski natomiast były bezsprzecznie skromne, wyłącznie niemal propagandowej natury. Powstanie krakowskie wraz z procesem berlińskim zwróciło uwagę całej Europy na sprawę polską, doczekało się zaszczytnej wzmianki w Manifeście Komunistycznym Marksa i Engelsa z 1848 r., Polakom zaś rzuciło snop jaskrawego światła na ropiejący wrzód sprawy chłopskiej. Na dalszą metę jednak ani na terenie międzynarodowym, ani wewnętrznym, skutków żadnych nie wywołało.

Rewolucja 1846 r., będąca typowo polskim, szlachetnym, ale nieobliczonym wyskokiem gorącego lecz marzycielskiego patriotyzmu, nie może też spotkać się z korzystną oceną, mimo nawet swego wybitnie społecznego nastawienia. Albowiem tego rodzaju wyskoki przyczyniają się tylko do bezowocnego trwonienia narodowej energii, która w odpowiednim czasie i w lepszych warunkach mogłaby być wyzyskana bez porównania pożyteczniej i skuteczniej. Wystarczy wskazać, że gdyby nie romantyczny i tak mało poważny zryw 1846 r., to wypadki w roku Wiosny Ludów mogły były przybrać w Polsce inny zgoła charakter, jako że położenie międzynarodowe było w r. 1848 bez porównania korzystniejsze niż dwa lata przedtem.

Ocena rabacji

Największa rozbieżność poglądów panuje w ocenie rabacji chłopskiej. Jedni widzą w niej ważny epizod w walce wsi polskiej o wyzwolenie z obszarniczej niewoli, a w Szeli wybitnego rewolucjonistę chłopskiego; drudzy znów nie znajdują słów potępienia dla uczestników rzezi galicyjskiej, a Szelę uznają za zwyrodniałego bandytę.

Oczywiście, ani jedni ani drudzy nie mają racji. Rabacja była odruchowym, choć przemyślnie przez biurokrację austriacką roznieconym i pokierowanym odwetem niewolników na ich ciemięzcach za odwieczne krzywdy. Nie można jej zatem ani zbytnio potępiać — na surowe potępienie zasługuje tylko i wyłącznie straszliwa krzywda chłopska oraz jej sprawcy — ani też uważać za wyczyn godziwy, a tym mniej chwalebny. Drogą mordu i gwałtu niczego dobrego w stosunkach międzyludzkich osiągnąć nie można, można tylko rozbudzić w człowieku zwierzęce instynkty. To też rabacja żadnej zmiany na lepsze w położeniu galicyjskiego chłopa nie sprowadziła; Szela pozostał Szelą, chłopem o duszy pańszczyźnianego niewolnika.

Tragicznie się złożyło, że ten wybuch zemsty chłopskiej przyszedł w tak niewłaściwym momencie i uderzył również w tych, co na nią bynajmniej nie zasługiwali. Ale trzeba stwierdzić i to, że demokraci ówcześni padli ofiarą własnej naiwności, a za naiwność trzeba nieraz drogo płacić. Łudzili się bowiem, że wystarczy ogłosić zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, a już się zbuduje lepszą, demokratyczną Polskę. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że demokracja to nie tylko mniej lub więcej radykalne reformy społeczne, lecz przede wszystkim i w pierwszym rzędzie uświadomiony, uczłowieczony i zdemokratyzowany człowiek. Takiego człowieka-demokratę wychowuje Polsce w pierwszym rzędzie Ruch Ludowy, który wyzwala w człowieku wolnego człowieka pracy i obywatela, rozbudzając w sercach i mózgach tkwiące tam poczucie wolności, sprawiedliwości społecznej i braterstwa oraz umiłowanie Prawdy, Piękna i Dobra. Rewolucja lutowa 1846 r. służyć może za jeden więcej dowód, że bez demokratyzacji człowieka nie może być mowy o prawdziwie demokratycznym ustroju. Warto o tej nauce pamiętać!

Dr KAROL BUCZEK

Naród chłopów pragnie wolności

Coraz szerszym echem odbija się w świecie wezwanie o pomoc państw zwycięskich w odzyskaniu autonomii, rzucone przez Łużyczan.

Najmniejszy ten naród słowiański zaczyna coraz bardziej interesować opinię Europy, szczególnie państw słowiańskich. Naród bowiem, który bohatersko przetrwał tysiąclecie prześladowania germańskie i nie zginął, jest godzien wolności, jako nagrody za nieugięte stanowisko całych pokoleń.

Łużyczanie stanowią jeden z najbardziej demokratycznych narodów świata; dzięki konstrukcji społecznej. Nie ma wśród nich wielkich kapitalistów, ani arystokracji. Niewielu, procentowo, jest mieszczan. Naród łużycki składa się prawie wyłącznie z chłopów, co znakomicie wpłynęło na zachowanie jedności i spoistości narodowej. Chłopskie ukochanie mowy praojców i wrodzone ludziom wsi cechy charakteru, pozwoliły przetrwać setki lat i nie ulec germanizacji, w przeciwieństwie do łużyckich mieszkańców miast, którzy przeważnie nie umieli zachować odrębności narodowej. Łużyczanie utrzymują do dnia dzisiejszego obyczaje i tradycje swych przodków, kultywowanie ich i moc czerpana z obcowania z przyrodą, dodały im sił do walki z Niemcami.

Dziś Łużyczanie leczą rany zadane przez hitlerowskich szaleńców, jednak nie idzie im to łatwo. Napotykają na zorganizowany opór Niemców, którzy wszelkimi sposobami starają się nie dopuścić do utworzenia autonomicznych Łużyc. To też Łużyczanie wzywają pomocy w swej walce o wolność. Pomocy tej oczekują przede wszystkim od narodów słowiańskich, a wśród nich od nas, Polaków, jako najbliższych sąsiadów.

Niestety, w sprawie Łużyckiej (ostatnio interesujący artykuł ukazał się w N-rze 15 „Gazety Ludowej"), nie podjęto dotąd żadnej konkretnej inicjatywy.

A czas najwyższy po temu. Czas, by ten godzien czci naród, po tysiącletniej niewoli, otrzymał z rąk narodów zjednoczonych swą dobrze zasłużoną nagrodę: wolność.

Adam Puchałka-Zabrzeski

DWA SWIATY

(GAWĘDA LITERACKA Z OKAZJI KSIĄŻKI ST. PIGONIA „Z KOMBORNI W ŚWIAT". WSPOMNIENIA MŁODOŚCI. Z PRZEDMOWĄ FR. BUJAKA. KRAKÓW 1946)

Wydając swój pamiętnik pragnął znakomity uczony pokazać wrastanie synów chłopskich w inteligencję. Wieś przedstawiona jest więc tylko w części pierwszej, w drugiej mamy opis lat szkolnych, uniwersyteckich i środowiska literackiego autora. Z części pierwszej pamiętnika rozdział p. t. Mój dom utrzymany jest w tak ciepłym tonie, że należy go traktować jako niezamierzone literackie osiągnięcie i wyznaczyć mu należne miejsce w piśmiennictwie o naszej wsi.

Aż do końca ub. wieku literatura polska była stanowa w tym znaczeniu, że pisana była przez duchowieństwo, szlachtę, mieszczan czy wreszcie inteligencję. Stany te, rzecz prosta, [illegible] w poezji, powieściach, pamiętnikach przede wszystkim własne życie. Jeżeli ktoś tam czasem wspomniał o wsi i o chłopie, to opisywał jego żywot z daleka, ot tak przez szyby dworskich okien. Taki obraz życia chłopa musiał być i mizerny i z gruntu fałszywy; brak mu było przede wszystkim rumieńca życia. I nic w tym dziwnego. Szlachta czy inteligenci stykali się z chłopem i ze wsią tylko przy uroczystościach, najczęściej na dożynkach, kiedy to chłop musiał się obowiązkowo wystroić przez uszanowanie dla panów. Chłop wiedział dobrze, że panowie lubią teatra, to też stroił się w barwne szaty, robił wesołą minę i pośpiewywał.

Dla szlachty była w tym niejaka wygoda. Boć skoro chłop zjawiał się ustrojony odświętnie i śpiewający, to widać krzywdy pod jaśnie pańskim panowaniem nie miał i szlachcic nie potrzebował sobie robić wyrzutów sumienia. Taki barwny i rozśpiewany lud polski wszedł w poezję i utrwalił na długo przekonanie o sielankowości wsi. Poeci szlacheccy oglądali i chałupy chłopskie, ale tak sobie po malarsku, z odległości; podobało im się na wsi to przede wszystkim, co barwne i teatralne.

Państwo ze dworu podchodzili też czasem pod opłotki pańszczyźniaków ale również z teatralnymi zachciankami, by zażyć przyjemności: by z za opłotka osłuchać się przeróżnych baśni, opowiadań o zabobonach... Młody szlachcic wychowany w szkole „zdrowego rozsądku" wieku oświecenia a nieraz i hasłach wolnomularskich słuchał tych anegdot chłopskich z takim zajęciem, jakby pochodziły one z tamtego świata: o duchach, o czarach, co potem ubierał w wiersze. To się wtedy nazywało ludowością a było zaledwie mglistym przeczuciem tych wartości, jakie my dziś widzimy w warstwie chłopskiej.

Już ci, wielu z ówczesnych pisarzy szlacheckich przejawia sentyment dla ludu jako masy; poeta manifestujący narodowość pragnął wianka na głowę, uwitego z bławatków ręką wieśniaczki, zamiast innej sławy światowej. Trafiali się pisarze szlacheccy, co się za stanem chłopskim ujmowali, co go nawet żałowali, jak np. Modrzewski, Staszic, Mickiewicz. My dziś podnosimy te głosy i cenimy je sobie. Podówczas jednak były one grochem o ścianę, bo masa szlachecka ani chłopa nie znała ani skłonna była na jego rzecz zrezygnowć z przywilejów. Wieś dla poetów była terenem, z którego wydobywało się motywy ludowe. Szkoda jednak, że żaden z tych spisywaczy nie pozostawił nam opisu powszedniego życia chłopa.

Ale to już taki los na tym świecie, że obcy nigdy tak człeka nie zrozumie jak swój... Ale nawet i swoi, synowie chłopscy, początkowo wsiąkali gdzieś w miasta, rozpłynęli się tam bez śladu i nie utrwalili na piśmie swoich lat dziecinnych, bo może by ich i wstyd było, że ze wsi pochodzą... Jest to dla literatury naszej niepowetowana strata. Jakąż bogatą i piękną pamiątkę miałaby wieś, gdyby było inaczej. Ale nie ma się co dziwić. Chłop poniewierany przez tyle wieków, nie mógł się rychło stać godnym tematem nawet dla syna chłopskiego. To też, jeżeli ktoś wyszedł ze wsi, czym prędzej zapominał o niej i zaczynał sobie pisać z miejska... Długie lata upłynęły, nim wytworzyło się na tyle godności stanowej i dumy chłopskiej, że synowie chłopscy uznali za godne wywdzięczyć się gniazdu rodzinnemu bodaj wspomnieniem.

Dopiero przed kilkudziesięciu laty chłopi zaczęli spisywać pamiętniki. Ale ci pierwsi pamiętnikarze pisali jeszcze jakby na zamówienie do gazety. Dopiero młodsze pokolenie synów chłopskich zaczyna ujmować te wspomnienia z należnym im ciepłem. Takie pobudki wdzięczności —niby spłata długu zaciągniętego życiem i najpiękniejszymi u człowieka latami, bo młodością—wpłynęły na powstanie pamiętnika profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Pigonia. Nikt dotąd takiego pamiętnika nie napisał, bo tak ocenić kraj lat dziecinnych mógł tylko ktoś, kto odszedł od ziemi, kto ją stracił. Nikt też, zapewne, pnąc się na najwyższe szczyty wiedzy nie niósł, tuląc do piersi, tego synowskiego wizerunku, któremu na imię wieś rodzinna. To też doniósł go szczęśliwie i w niepokalanej czystości.

Mamy w tej książce opis etnograficzny samej wsi rodzinnej autora, opis dawnych obyczajów wsiowych i lata szkolne autora-uczonego i czasy akademickie z ówczesną atmosferą literacką Krakowa. Ale szczególnie piękny jest rozdział książki pt. „Mój dom". To już nie pamiętnik w utartym rozumieniu. To przyciszony pozorną epickością liryzm wdzięczności i żalu za przemijaniem wartości wsi, ludzi dawnych ale jakże pięknych w swej chłopskości.

Takimi „ostatnimi" są postacie np. ojca autora: widzimy go przy pracy. Jakże on swoje rzemiosło wsiowe miłuje! Takich już się coraz mniej spotyka. Albo postać starego Rolana, co taką cześć żywił dla nauki, choć on chłop jej głębiny zaledwie przeczuwał a nie nachylił się nigdy z uczonym nad przepaścią wiekuistych zagadnień. Ta część pamiętnika dowodzi, że tamten okres wsi na tyle już jest w sobie skończony, iż dojrzał do epopei.

Na prośbę Redakcji Autor zezwolił na przedruk jeszcze jednego fragmentu ze swojego pamiętnika, za co mu na tym miejscu dziękujemy. Może będzie to zachętą dla tych, co również zechcą spisać kiedyś to „uciekające piękno w dali" swej wsi rodzinnej.

BRONISŁAW MAZUR

Pojednanie z ziemią

Noga za nogą — za pługiem — za koniem
odwieczerz spływał
słońcem za łagodny stok;
głębiąc bruzdę wilgotną i żywą
zrozumiałem,
że pradziada i dziadowskich dłoni
misję posiadł
wyrost moich rąk.

o zachodzie
na zoranym łanie
zobaczyłem ziemi
w chłopskich oczach kształt;

pojąłem strun słonecznych zatajone granie
i pieśń niemych cieni,
które zachód na te skiby kładł.

Dobry kolega

Staraniem Szkoły Ćwiczeń Państw. Pedagogium w Krakowie wydano Jednodniówkę p. t. Dobry Kolega, w której szkoła stara się podać materiał, który ma być dla ucznia bodźcem do wejrzenia w siebie i naśladowania tego co dobre, a dla rodziców pomocą w ich pracy wychowawczej.

Treść zeszytu: Wśród dzieci szwajcarskich (Dr. Vetulani prof. U. J.) — Staś w roli pomocnika higienistki (Halina Legutko), — Koleżeństwo w W. Brytanii (Mgr. Buyno Maria), — Nieco o szkolnictwie angielskim (Dr. Franc. Wójcik), — Samowychowanie w służbie osobowości (Hajnos Rudolf), — Wolność świta (ks. Gałat Władysław), — Szkoła i zdrowie (Dr. Włodzimierz Baranowski), — Kolega (Mgr. Ciernak Jerzy), — Dobry kolega (Sych Lucjan), — Koledzy (Michał Baranowski), — Dlaczego trudno o dobrego kolegę (Piątkowski Adam), — Kolega (Budziło Józef), — Więc bądź dobrym (Cieśliński Gabriel), — Z życia szkoły (Bartke Jadwiga).

Poranek literacki Pisarzy -- Chłopów

Staraniem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, odbył się w dniu 2 bm. poranek literacki Pisarzy - Chłopów: Jana Marcinka z Bieńkowic, poety-epika i Józefa Pogana z Gendkowic — prozaika.

Ze słowa wstępnego prof. Pigonia dowiedzieliśmy się, że organizatorom chodziło o zwrócenie uwagi raczej na sam rodzaj talentów, niż na bezwzględną wartość literacką przedstawionych utworów. Mimo to poranek wypadł dobrze, gromadząc kilkuset sympatyków literatury ludowej. Marcinek, piszący trzynastozgłoskowcem, opanował tę formę doskonale, skoro stworzył poemat opisowy o 72.000 wierszy. Fragmenty z tego olbrzyma, osnutego na motywach roku 1846, świadczą o dużym talencie autora, co szczególnie ujawniło się w opisie burzy i bitwy, w dobrej recytacji p. Kwiatkowskiej. Słuchającym cisnęła się na myśl refleksja: ileż to prawdziwych talentów marnuje się po wsiach wskutek braku odpowiednich warunków, chociaż tyle się o tym mówi od czasu Janka Muzykanta.

Inny gatunek talentu przedstawił młodszy pisarz Józef Pogan. Odczytany fragment z jego noweli dowodzi, że porywa go raczej współczesna tematyka wsi, że wybiera on wątki przez wzgląd na ich tendencje wychowawcze. Może tylko zbytnie przeładowanie szczegółami należałoby zaliczyć na karb żywego zmysłu obserwacyjnego autora, bo momenty dramatyczne, ironia, są u niego pierwszorzędne. Szkoda tylko, że dr. Spytkowski zbyt pobieżnie scharakteryzował tę, zapewne bardzo ciekawą, indywidualność pisarską. Ale w końcu obaj pisarze przemówili osobiście do publiczności. Pogan ze zwykłym sobie humorem przedstawił swój życiorys, dodając dla okrasy kilka aktualnych żartów własnej kompozycji. Marcinek zaś w słowach poważnych opowiedział historię wątku swego poematu. Ale najbardziej podobały się jego anegdoty z życia dawnej wsi. Widać, że Marcinek ma znakomite wyczucie i kult dla tradycji wiejskiej, jest też dobrym, spokojnym narratorem.

Poranek spełnił rolę zamierzoną przez organizatorów. Wypadłby może jeszcze lepiej, gdyby lepsza była akustyka sali, bo w ostatnich rzędach słyszało się już z trudem, zwłaszcza ciekawe fragmenty nowelki Pogana. **Mich.**

Kobiety w życiu społeczno-politycznym

W DNIU 27. I. 46 r. Sekcja Kobiet w Wieprzu pow. Wadowice urządziła piękny i bardzo uroczysty „Opłatek", w którym wzięła udział cała prawie okolica.

W MYŚLENICACH dn. 11. II. odbyła się konferencja kobiet P. S. L. Przez delegatkę wojewódzką został zreferowany program pracy, następnie wybrano kierownictwo Sekcji Kobiet P. S. L. na powiat myślenicki. Sekcja ma dyżury w dni targowe w Sekretariacie P. S. L.

W BOCHNI odbyła się 11 i 12 dwudniowa konferencja Kobiet P. S. L. z bardzo licznym udziałem przedstawicielek wszystkich gmin.

W KOŚCIELNIKACH pow. Kraków Sekcja Kobiet P. S. L. zorganizowała mimo bardzo trudnych warunków przedszkole. Do przedszkola zgłosiło matki 47 dzieci

Wiadomości Kobiece

REDAGUJE OKRĘGOWA SEKCJA KOBIET PSL.

Czy wolno kobiecie wiejskiej *zajmować się polityką?*

Co do tej sprawy, to zdania są podzielone. Są tacy, między nimi i ministrowie Rządu Jedności Narodowej, którzy orzekli, że najlepiej będzie, kiedy kobiety wiejskie, zamiast budować swoją odrębną kobiecą organizację, jaki to zamiar miałyśmy parę miesięcy temu, staną razem ze swoimi mężami i braćmi w szeregach partii politycznej PSL i tam będą pracować także i nad swoimi sprawami kobiecymi. My, same, kobiety wiejskie, znając z doświadczenia, jak we wszystkich wspólnych organizacjach sprawy kobiece są traktowane po macoszemu, sądziłyśmy, że dla dobra kobiety wiejskiej i jej zagadnień, Ruch Kobiecy wiejski powinien przejść, jak to ma miejsce i w innych krajach, naprzód przez rozbudzenie i zainteresowanie kobiety wiejskiej sprawami społecznymi, a potem dopiero sprawami politycznymi, tym bardziej, że społeczne sprawy w Polsce są wybitnie przytłumione hałasem spraw politycznych.

Niemniej jednak nasz wiejski Ruch Kobiecy miał już bardzo duży zastęp kobiet o silnie rozbudzonych zainteresowaniach politycznych. Zastęp tych kobiet powiększa się niemal z każdym dniem. Stało się jednak, że nie będziemy czekać, aż wszystkie z nas powolnie do dojrzałości politycznej dojdą, musimy wszystkie w jednym czasie imać się i spraw społecznych i politycznych. Może nawet w tym okresie historycznym, jaki obecnie przeżywamy, kiedy na wszystkich odcinkach życia musimy przyśpieszać tempo, aby dogonić sąsiednie kulturalne kraje, jest słusznym takie postawienie sprawy wiejskiego Ruchu Kobiecego.

Ale tu się zaczyna dziwnie zgodny wrzask zacofańców i tych „teoretycznie" postępowych... „Co kobieta wiejska ma się zajmować polityką?... świat nie widział... baba wiejska do polityki?"

A właśnie, że kobieta wiejska czy trochę później z większym przygotowaniem społecznym, czy od razu z miejsca, w stucznie przyśpieszonym tempie, ale do zajmowania się polityką dojść musiała — o ile, naturalnie, Polska ma być Polską demokratyczną i ludową a nie jakąś elitarną.

Jeżeli zatem Polska ma być demokratyczna, ludowa, to

KTÓŻ TE MASY OBYWATELI WYCHOWA I PRZYGOTUJE DO TYCH ZADAŃ.

Nie może nauczyciel nauczyć ucznia tego, czego sam nie umie. Nie może ciemna pod względem obywatelskim matka nauczyć swojego dziecka obowiązków obywatelskich. Gwarancją wychowania dziecka na dobrego obywatela jest, aby i w domu, na łonie rodziny i w szkole i później od społeczeństwa, otrzymało ono dobre zasady wychowawcze, a nawet najważniejsze jeszcze jest to, co otrzyma w najmłodszych latach, bo czym skorupka za młodu nawre, tym na starość trąci — jak powiada przysłowie.

Dlatego dzisiejsza matka musi się interesować, jaki jest ustrój w Państwie, czy dzieci swe ma chować na wolnych, oddanych aż do ostatniej kropli krwi, krajowi obywateli, z radością pracujących dla jego podniesienia, czy ma te dzieci chować tylko na jakieś bezduszne woły robocze. Tu i tam wychowanie musi biec innymi drogami. Matka musi znać ustawy, które mają jej pokoleniu zabezpieczyć: opiekę państwa, naukę w szkołach, ochronę zdrowia i bezpieczeństwo osobiste. A to są sprawy społeczno - polityczne!

Jeśli, poznawszy je, matka widzi, że ustawy te są niewystarczające, musi znać drogi i sposoby ich zmiany, względnie poprawy, to też jest polityka!

Dziś kraje i państwa nie żyją w rozdzieleniu, przeciwnie, interesy jednego państwa zazębiają się o sprawy nie tylko najbliższych państw sąsiednich, ale o sprawy państw wszystkich. Stosunki, panujące w innych krajach, donośnym echem odbijają się i w naszym kraju. Musimy wiedzieć zatem co nas łączy, a co dzieli od innych narodów, na jakich ich czynach mamy się wzorować, a jakich unikać, aby nam strat nie przyniosły i to też jest polityka!

A teraz skąd się nauczymy polityki?... przez czytanie książek historycznych, społecznych, politycznych, przez czytanie gazet. To z początku nawet nuży, ale z dniem każdym pójdzie nam gładziej, aż dojdziemy do tego, że bez gazety, bez wiadomości co się dzieje u nas, w kraju, i zagranicą, tak nam będzie głucho, jak bez zegara w domu. Dużo pomoże nam radio. Możemy słuchać go, nie zaprzestając pracy. Aby mieć swój pogląd na sprawy państwowe, nie wystarczy tylko czytać i słuchać o nich, trzeba je w swoim mózgu przemyśleć, przetworzyć na coś swojego własnego i to jest najważniejsze. Polityk to nie ten, który wie mnóstwo rzeczy, ale ten, kto na podstawie wiadomości umie zbudować własny sąd o sprawach politycznych, kto umie tym sprawom nadać kierunek. Takimi musimy być kobiety wiejskie, matki milionów obywateli Polski.

Co piszą nasze koleżanki

Kol. JADWIGA KRAJEWSKA z Iwkowej pow. Brzesko pisze, że „chociaż Polska jest demokratyczna, ciągle jeszcze mir i szacunek mają kobiety wysiadujące po kawiarniach, spędzające całe dnie na zupełnym próżniactwie, kobiety, które właśnie z próżniactwa i wygody nie mają dzieci, albo mają tylko po jednym, aby się zbytnio nie przeciążać i do niego jeszcze chowają niańkę lub służącą. Tymczasem matki wiejskie i matki robotnicze, obarczone kilkoma a nawet nieraz i kilkunastoma dziećmi, jakiż w społeczeństwie mają szacunek? Jeszcze im się zarzuca „rodzicie jak króliki". — W innych społeczeństwach takie kobiety uzyskały pochwały, nagrody, a przede wszystkim pomoc i opiekę, a u nas w zamian za tyle poświęcenia, wprost męczeństwa, są jeszcze niedoceniane.

Koleżanko! dobrze piszecie i mądrze piszecie, prosimy Was o stałą współpracę! ale wiedźcie, że dopóki kobiety wiejskie będą ciągle niezorganizowaną bierną masą, szacunku od społeczeństwa nie uzyskają!

W naszym społeczeństwie o szacunek, o prawo do życia, trzeba się długo dobijać. Chłopi już 50 lat walczą o to, a jeszcze moc ludzi radaby ich spędzić z tego szczebla, na który się zdołali wdrapać! I nam kobietom wiejskim nie łatwo to idzie i niełatwo pójdzie! O pomocy też same wzajemnie musimy pomyśleć. Jeszcze nikt chłopu nie pomagał bezinteresownie i nam też bezinteresownie nikt nie zechce pomagać! Tylko jednością i wspólną pracą potrafimy sobie zapewnić lepszy byt, my kobiety wiejskie!

„O! rety! gospodyni! bo wom sie koza urwała"!

Onegdaj oglądałam występy artystyczne pawłowickiego zespołu Uniwersytetu Wiejskiego na scenie Starego Teatru w Krakowie. Były tam i poważne rzeczy, ale były i żartobliwe. O kobietach wiejskich pokazali właśnie taki dowcipny, chociaż dość bolesny obrazek: Zeszły się dwie kobiety i dalej sobie opowiadać ostatnie wiadomości, a że dziś wszyscy zajmują się bombą atomową, tak i one zaczęły sobie wyjawiać największe polityczne tajemnice o tej bombie... i nie wiadomo do jakich by ujawnień było doszło, bo się już na dobre rozpolitykowały, aż tu na scenę wpada parobek i krzyczy: „rety! gospodyni! bo wom sie koza urwała!"

Gwałtownie, w najciekawszym miejscu przerwały kobiety tę wielką światowej miary politykę i z wrzaskiem, pędem pomknęły łapać urwaną kozę!

Goście-widzowie kładli się ze śmiechu, bili brawa, na głos wołali, że kawałek jest świetną satyrą. I ja sobie też przypomniałam mnóstwo wypadków, gdzie nieraz najszczytniejsze sprawy, najofiarniejsze zamiary w niwecz obracała taka jakaś codzienna, byle jaka „koza"!

Raz, pamiętam, w pewnej wsi ogół światlejszych obywateli wypowiedział walkę karczmie, co, od wieków chyba jeszcze pańszczyźnianych, w tym samym miejscu stojąc, istne spustoszenie robiła w moralności i stanie gospodarczym okolicznych mieszkańców. Zwołano zebranie, aby policzyć, kto jest za karczmą, a kto za jej usunięciem. Zdawało się, że zdrowy odruch wsi napewne wygra sprawę tak jasną dla wszystkich. Tymczasem na wyznaczone zebranie przyszła zaledwie garstka ludzi, tak, że nawet wstyd było ze sprawą walki z karczmą wychodzić.

— „Czegóżeście na zebraniu nie byli, z powodu małej ilości osób znów sprawę karczmy trzeba było odroczyć?" — pytam się jednej kobiety.

— „A jakem sie — wiecie — zabrała do łatania portek mojemu, takem i o zebraniu do kszty zapomniała" — z największą szczerością odpowiada kobieta.

Nie jestem za tym, aby pasi mężowie chodzili obtargani, ale jednak chyba każdy przyzna, że sprawa, która miała być załatwiona na zebraniu, wartała tego, aby dla niej odłożyć na później łatanie mężowskiego ubrania... Jest już 15 lat od tego czasu, karczma jak stała tak stoi, w niej upijają się za ukradzione zboże rodzicom obydwaj synowie tej kobiety, a i zięć jej kiedy z tej karczmy wróci i żonę i panimatkę parę razy z lagą koło chałupy w jeden wieczór przegania. Może i żałuje nie raz ta kobieta, że jednak wtedy tego szycia nie zostawiła i nie poszła głosować przeciw karczmie.

W innym znów miejscu pewna kobieta takie mi podała usprawiedliwienie swojej nieobecności na zebraniu:

„Bom — mówi — mleko postawiła na kółku, a w piecu się nijak nie chciało palić. Myślę sobie zdjąć mleko podgrzane to się skwasi, zostawić na blasze, a jak też akuratnie ogień buchnie! mleko wykipi.... i tak godzina zebrania przeszła!"

To też jedno takie usprawiedliwienie z nienajgorszych naszych „kózek".

W roku 1930 pytam się szeregu kobiet czegożeście do głosowania nie poszły? Jednej się właśnie krowa latowała jednej się akuratnie kurczęta spod kwoki wysypały, tamta za kumoszkę iść w ten dzień musiała, ta nie miała godnych butów, aby się wybrać na głosowanie. W żaden sposób nie mogły pogodzić swoich drobniuśkich i prywatnych sprawek z wielkim obowiązkiem obywatelskim.

A w mieście na swoje oczy widziałam, zaciekłe sanatorki, które omal się nie biły, kiedy je chcieli gdzie indziej odesłać do oddania głosu!

Co prawda to te wybory były tak bardzo szachrajskie, jak się pewnie w żadnym innym państwie nie trafiły, jak historia historią! ale mimo wszystko, tak mi się wydaje, że jakby tak była cała wieś, kobiety i mężczyźni całą masą na chłopskich posłów głosy swe oddali, co sanacja głosów skradła, to skradła, co spaskudziła, to spaskudziła, a przecie całej wsi

Pierwszy zastęp wiejskich przedszkolarek

Parę dni temu z ramienia woj. Sekcji Kobiet kol. Mierzwina odwiedziła odbywający się w Rabce Kurs dla Przedszkolarek wiejskich. Bierze w nim udział 23 dziewcząt wiejskich oraz kilka wiejarek.

Kurs ten to dopiero pierwszy i niewielki krok na drodze do tego, aby każde chłopskie dziecko od najwcześniejszych lat szło do przedszkola.

Wszystkie wiemy, że najtrudniejszą rzeczą przy zakładaniu dziecińca, czy przedszkola, to sprawa fachowej siły. Tymczasem, aby w każdej naszej wsi można było uruchomić choćby jedno przedszkole, potrzeba nam na woj. krakowskie około 1.500 przedszkolarek, a przecież są też wsie duże, rozwleczone, które powinny mieć po dwa, a nawet i trzy przedszkola, aby dzieci niepotrzebnie nie krzywdzić. Gdybyśmy sobie zatem plan kształcenia przedszkolarek rozłożyły na 3 lata, to na każdy kurs rabczański winnyśmy wysłać jakieś 150 osób!

Szłyby nawet dziewczęta wiejskie na te kursy, ochoty im do nauki nie brakuje, jest także wielkie zrozumienie dla sprawy dziecińców na wsi, ale najgorzej jest z pieniędzmi. Na kurs potrzeba około 1.000 zł miesięcznie, to jest 2.000 zł jako całą opłatę, bo kurs trwa dwa miesiące.

Piszą do nas starsze i młodsze koleżanki z terenu:

„Chciałam posłać córkę na kurs do Rabki, dziewczyna zdolna, wyrywa się, ale z pieniądzmi nie wydolę!"... „pomóżcie mi, bardzo was proszę, pomóżcie" — pisze inna młodsza — żebym tylko kurs skończyła, jak będę pracować, to nic sobie nie kupię, ino dług wam będę spłacać".

A jakże, my im tu, w Woj. Sekcji pomożemy — skoro pieniędzy nie mamy.

Żeby te najbiedniejsze, a zdolne dziewczęta, mogły się kształcić, potrzeba abyśmy im rzeczywiście dopomogły. Nie uwierzymy w to, aby każda nasza Sekcja nie zebrała między sobą tyle, aby na 2 miesiące posłać ze wsi dziewczynę na kurs rabczański. Przeważnie jest nas w Sekcjach po 50 kobiet. Wystarczy zatem złożyć się po 20 zł miesięcznie.

Są między nami kobiety, gospodynie bezdzietne, pracują, ciułają, same nawet nieraz nie wiedzą na co, tak z przyzwyczajenia. A jakby tak któraś powiedziała sobie: „ja muszę jakąś pamiątkę na świecie po sobie zostawić, wykształcę bodaj jedną przedszkolarkę dla Ruchu Ludowego".

Nie stać was na pokrycie całej sumy, przyślijcie ile możecie, a wspólnie duży grosz się zrobi. Trzebaby było ufundować jakieś 20 miejsc stypendialnych czyli około 40 tysięcy złotych na cały kurs.

Kierownictwo naszej woj. Sekcji Kobiet wierzy, że sprawa ta należyte zrozumienie znajdzie u kobiet wiejskich.

*

Następny Kurs dla Przedszkolarek w Rabce rozpoczyna się 10 marca.

Kurs odbywa się w willi „Teresce".

Do przyjęcia na kurs potrzebne z dobrymi stopniami świadectwo z ukończenia szkoły siedmioklasowej. Opłata kursu: 750 zł i kilo masła lub innego tłuszczu.

Zabrać z sobą pościel. Kurs jest prowadzony na wysokim poziomie.

---

rady by była nie dana! Gdyby byli chłopi wygrali wtedy wybory, polityka zagraniczna Polski z miejsca by była zmieniła tory! Na wszystkich zebraniach naszych ostrzegaliśmy Rząd czym są Niemcy! Gdyby byli chłopi wygrali wybory w roku 1930 może i nie doszło by było do wojny.

Pamiętajmy o tym, że wypełniając szerszy obowiązek, zawsze i prywatną korzyść z tego osiągniemy, może nie w tym akurat momencie, osiągniemy ją jednak napewno. Tak więc, kobiety! choć nam tam nawet jakaś „koza" beczy koło chałupy, pomyślmy, czy nie ma czegoś pilniejszego w tej chwili, jak ciągle tylko tą „kozą" się zajmować?

Nie tylko kobietom wiejskim przesłaniają drobiazgi widok na sprawy szersze, społeczne, państwowe. Mieszczanki zamiast „kóz" mają „randki", fryzjera, modniarki, krawcową, pieska, z którym trzeba wyjść na spacer i tak dzień za dniem schodzi... Koło historii nie czeka, aż ta czy inna z nas namyśli się i znajdzie czas, aby go pchnąć na tory, które by pokoleniom naszym szczęście przyniosły...

Żebyśmy to nareszcie potrafiły zrozumieć, żebyśmy umiały wybrać to, czemu się pierwszeństwo w naszych rękach naprawdę należy... na „uwiązanie kozy" też czasu będzie — aż na tyle!...

H. Mierzwina.

Z Wydawnictw

WIEŚ I PAŃSTWO

Nowe czasopismo ludowe.

Po długiej przerwie, wynoszącej sześć i pół roku, wyszedł z druku nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wieś" pierwszy powojenny numer miesięcznika „Wieś i Państwo", poświęconego sprawom wsi pod redakcją profesorów: dr Franciszka Bujaka, dr Stefana Inglota i dr Wincentego Stysia.

Na treść numeru składają się:

1) Rozprawy:
   Od Wydawnictwa. — Bujak Franciszek: Na nowym progu. — Inglot Stefan: Ruchy socjalne i bunty chłopskie w dawnej Polsce. — Styś Wincenty: O przyszły ustrój rolny Ziem Odzyskanych. — Spytkowski Józef: Zagadnienie pisarza ludowego.
2) Referaty:
   Lipczyński Władysław: O Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych i Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. — Pigoń Stanisław: Poezja nad trumną W. Witosa.
3) Kronika:
   Kilka dat i cyfr z działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zrzeszenie Inteligencji ludowej i przyjaciół wsi. — Prasa Polskiego Stronnictwa Ludowego.
4) Sprawozdania:
   Gerlach Jan: Chłopi w obronie Rzeczypospolitej. Studium o piechocie wybranieckiej z przedmową prof. Fr. Bujaka. Biblioteka dziejów i kultury wsi, t. 9, Lwów 1939, str. 245 — 5 ilustr.
   Grabski Stanisław: Inteligencja a warstwy ludowe, Londyn 1945, str. 38.
   Tobiasz Mieczysław: Pionierzy odrodzenia narodowego na Śląsku (1793—1914). Wyd. 2 rozszerzone. Katowice 1945, str. 135.
   Korpała Józef: Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej. Kraków — Warszawa 1945, str. 52. Nr. 1: Wydawnictwo Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Oddział Krakowski.
   Chłop polski w dziejach i literaturze. — Teksty i dokumenty. — Wyd. Ministerstwa Oświaty, Łódź 1945, str. 84 i 4 alb.
5) Bibliografia.

Jak przed wojną, tak i obecnie, czasopismo zajmować się będzie wszystkimi sprawami spółdzielczości, oświaty i kultury, zagadnieniami historycznymi i prawnymi.

Wszystkich dawnych prenumeratorów i przyjaciół „Wsi i Państwa" i wszystkich ludowców prosimy o szybkie zgłaszanie prenumeraty. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Jana 22, Nr. Konta P. K. O.: IV-769. Cena 1 egzemplarza (80 stron) 40 zł., a dla członków spółdzielni 25% rabatu.

Z żałobnej karty

Śp. WALENTY HYNOWSKI

W dniu 15 grudnia ub. r. zmarł w gromadzie Knapy, powiat Tarnobrzeg śp. Walenty Hynowski, w wieku lat 52, członek PSL. Zmarły interesował się wszystkimi przejawami życia politycznego, biorąc w nim czynny udział. Cześć Jego pamięci!

Zarządy Kół podmiejskich, które pragną urządzić akademie, związane z 200-rocznicą urodzin Tadeusza Kościuszki, mają skierowywać prośby o prelegentów do Zarządu Grodzkiego PSL, z podaniem daty i godziny akademii.

Odpowiedzi Redakcji

P. Paweł Hynowski, Knapy: Książki, o których ukazaniu się — ogłaszamy w „Piaście" — można nabyć we wspomnianych wydawnictwach, a nie w naszej Redakcji. Z chwilą kiedy program i statut PSL wyjdzie z drukarni, ogłosimy o tym w naszym piśmie. List polecony daje więcej gwarancji, że dojdzie do rąk adresata.

P. A. Duszkiewicz: Współczujemy z Wami ale w takich sprawach Redakcja jest bezradna.

Romin: Nie zamieścimy.

P. P. Mołda: Za utwory dziękujemy. Na razie nie możemy zamieścić.

P. M. Cz. Cholewa: Dla nas rzecz to za długa. Nadaje się raczej do jakiegoś tygodnika literackiego.

Roba: Znaczki i utwory otrzymaliśmy. Jeden z wierszyków zamieścimy.

P. A. Zapalska: Za słowa otuchy: Bóg zapłać.

Chłop z Gorliczyny: Rzecz niemożliwa do wykonania przez nas; sprawę przekazaliśmy Zarządowi Okręgowemu PSL.

Nieszczęśliwa żona z dziećmi: Na pytania Pani nie możemy dać odpowiedzi.

Byli policjanci: Wyrażenie w mowie naszego Prezesa oznacza, rzecz jasna, reżim przedwojenny i charakteryzuje jego metody a nie dotyczy Bogu ducha winnych ludzi, którzy są równie Państwu potrzebni, jak wszyscy inni. Jeśli jednak macie ochotę zmienić przedmiot sympatii na inny — szczęśliwej drogi.

Pamiętaj o Funduszu organizacyjnym PSL

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „Piast", Kraków, Basztowa 17. I. p. M—06279

Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53